TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 3. Lutego. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ENCYKLIKA.

II.

Dziennikarstwo nasze

w sprawie Encykliki.

Dziennik Poznański przyjął akt ten wielki Ojca świętego z wyraźną niechęcią; przytoczymy kilkanaście ustępów, w których swe zdanie o encyklice papiezkiéj czytelnikom objawia.

Ner. 1. 1. Stycznia w korespondencyi paryzkiéj w następny sposób streszcza osnowę encykliki:

„Ludy w rozporządzalności książąt i monarchów panujących, monarchowie zaś zależni od papieża, który w miarę tego jak to sam uzna za właściwe, będzie wpływał na kierunek spraw świeckich: monarchowie zaś pod żadnym pozorem mięszać się do spraw duchownych nie mają; religia katolicka jedynie posiadająca prawo publicznéj służby bożéj; monarchowie obowiązani ją protegować, a prześladować publiczne sprawowanie obrzędów kościelnych innych wyznań nie tylko ze względu na porządek publiczny, ale głównie dla tego, że obrzędy te przeciwne są wierze prawdziwéj. Kościół ma prawo karcić **za pomocą kar cielesnych** tych, którzy naruszają prawa kościelne; występek herezyi, pominięty w kodeksach współczesnych, ma być prześladowany i karany jak w wiekach średnich.“

Treść taką zamieścił *Dziennik*, zanim encyklikę widział, a wyjął ją korespondent z francuzkiego, Kościołowi najnienawistniejszego pisma „*La France.*“ — Ile słów, tyle kłamstw. Ani jednego słowa w całym tym ustępie prawdy nie ma. *Dziennik* przyjął to doniesienie bez wszelkiego zastrzeżenia. Dostał potém encyklikę do ręki, a lubo ją zamieścił w złém i niepoprawném tłomaczeniu, mógł się był i z niego przekonać, że rozpoczął rok 1865. nieprawdą, bluźniącą Stolicy Apostolskiéj. Nie widział potrzeby sprostowania fałszu i ciała odpowiedzialność za rozsiane kłamstwo spada na niego.

Ner 3. z 4. Stycznia *Dziennika* przytacza tłomaczenie encykliki. *Dziennik* powiada, że tłomaczenie to porównane jest z łacińskim oryginałem. Być może, ale ani tłomacz ani rewizor nie rozumieli encykliki. Dowodów na to pełno. Tłomaczenie robione według francuzkiego tłomaczenia użytego w *Journal des Debats.* Na dowód jedno miejsce, które przytoczymy w łacińskim oryginale, w francuzkim tłomaczeniu i w texcie *Dziennika.* Oryginał pisze *id concedimus, non obstantibus in contrarium facientibus, quibuscunque, etiam speciali et individua mentione ac derogatione dignis.* Francuz przetłomaczył: *Nous en avons ainsi décidé, nonobstant tout ce qui pourrait être fait de contraire par une mention spéciale et individuelle et qui serait digne d'une dérogation.* Niech zrozumie kto może ten galimatyas. Tłomacz *Dziennika* też nie zrozumiał, ale przetłomaczył po swemu: „*Nadajemy to bez względu na wszystkich działających przeciwnie, również wyłącznéj i osobistéj wzmianki, oraz nagany godnych.*“ — Myśl oryginału jest: „*I zezwalamy na to wszystko, a niechaj nie stoi na przeszkodzie nic, cobykolwiek naprzeciw przytoczyć można, chociażby to należało się wymienić po szczególe i znieść wyraźnie.*“ — Otóż z taką troskliwością akta papiezkie *Dziennik* czytelnikom swoim tłomaczy, by je potém przez cały miesiąc w najniesprawiedliwszy sposób komentarzami parafrazować. *Syllabus* jeszcze lepiéj tłomaczony: podajemy choć jeden przykład: Tytuł §. VI. brzmi po łacinie: *Errores de societate civili tum in se, tum in suis ad Ecclesiam rationibus spectata.* Francuz tłomaczy: *Erreurs de la société civile*, a *Dziennik* za nim: *Błędy cywilnego społeczeństwa co do nich samych i Kościoła.* Co to znaczy? Powinno być: *Błędy o społeczeństwie świeckiém samém w sobie i pod względem stósunku do Kościoła.* Już nie mówimy nic o gramatyce, o stylu, ale przynajmniéj zdrowéj myśli, sensu zrozumiałego wymagać możemy w takich dokumentach, które przewagą swoją całym światem wstrząsnęły.

Natomiast w tym samym numerze 3. pisze ktoś do *Dziennika* z Paryża: „Groźne *non possumus* wyrosło w encyklikę, które stawia nieprzebyte zapory postępowi cywilizacyi, tym wielkim dźwigniom, które wedle opinii Francyi i gabinetu tuileryjskiego, miały się przyczynić głównie do rozwiązania kwestyi rzymskiéj. Najwięksi nawet przyjaciele władzy świeckiéj, jak Montalembert i de Falloux byli w 80 punktach objęci. Było to powodem wielkiego dla nich zmartwienia i wedle pewnych dosyć wiadomości mieli przesłać do Rzymu submissyę swoją Stolicy Apostolskiéj i bezwarunkowe posłuszeństwo jéj rozkazom.“ — Ileż nonsensów w tych kilku wierszach, ile niedorzecznéj nieprawdy! Znamy dzisiaj te 80 punktów, któreż obejmują Montalemberta? Historycznie więc mógł się *Dziennik* przekonać o nieprawdzie przez się powiedzianéj. Czyż odwołał to swoje orzeczenie, że się najwięksi przyjaciele władzy świeckiéj papieża czują dotknięci encykliką? Nie odwołał, choć sama rozwaga powinna go była o tém przekonać, że to *non est verum, quia insipidum.*

Ner 6. z dnia 8. Stycznia podaje *Syllabus.* Oczom wierzyć się nie chce, patrząc na tę lekkomyślność, z jaką dokument ten jest traktowany. Niepodobno nawet błędów wykazać, boby cały przepisać należało. Niektóre paragrafy wypuszczone, inne poprzerzucane, inne w treści tylko i to zupełnie falszywie podane, jedném słowem cały dokument jest sobie zupełnie niepodobien. Nikt nie uwierzy, kto nie weźmie oryginału do ręku i z oryginałem nie porówna tego fabrykatu przejętego do *Dziennika Poznańskiego* z *Gazety Narodowéj.* Arcades ambo!

Na przykład kilka tylko artykułów przytoczymy:

XXII. Obligatio, qua catholici magistri et scriptores omnino adstringuntur, coarctantur in iis tantum, quae

ab infallibili Ecclesiae iudicio veluti fidei dogmata ab omnibus credenda proponuntur.

XXII. Dla katolickich nauczycieli i pisarzy nie istnieje obowiązek oględności w kwestyach wiary.

(*Dziennik Poznański.*)

Tłomaczenie rzetelne brzmi: „Obowiązek ciążący na nauczycielach i pisarzach katolickich w ogóle, odnosi się tylko do tych przedmiotów, które przez nieomylny wyrok Kościoła podają się wszystkim wiernym do wierzenia jako dogmata wiary.“— Któż nie dostrzeże, że tłomaczenie *Dziennika* powiada coś wbrew przeciwnego thezie przez Papieża potępionéj. — *Dziennik* powiada, że pisarze katoliccy winni być oględni w kwestyach wiary, a Papież potępia tych, ktorzy tylko w kwestyach dogmatu oględności wymagają od pisarzy i nauczycieli katolickich.

XXIII. Romani Pontifices et Concilia oecumenica a limitibus suae potestatis recesserunt, iura Principum usurparunt, atque etiam in rebus fidei et morum definiendis errarunt.

XXIII. Kościół nie ma prawa posługiwać się władzą doczesną, albo posiadać panowanie świeckie.

(*Dzien. Poznański.*)

XXIV. Ecclesia vis inferendae potestatem non habet, neque potestatem ullam temporalem directam vel indirectam.

XXIV. Rzymscy papieże i powszechne sobory przekroczyły granice swéj władzy, przywłaszczyły sobie prawa monarsze i dopuściły się nawet błędów w określaniu rzeczy dogmatycznych i moralnych.

Pomijamy dziwne pomięszanie artykułów, ale jakież to tłomaczenie i rozumienie oryginału? *Vis inferendae potestas* , to znaczy w tłomaczeniu *Dziennika: prawo posługiwania się władzą doczesną*, kiedy tu chodzi wyraźnie o prawo zniewalania karami doczesnemi, jak odmówieniem rozgrzeszania, cenzurą, exkommuniką, interdyktem, suspensą, prywacyą *ab officio, a temporalibus* i innemi karami kościelnemi.

Oto sposób tłomaczenia rzeczy kościelnych. Nieświadomość gruba jak egipskie ciemności!

Powstrzymamy się od dalszych przytoczeń, ale ciekawemu łatwy przystęp do porównania i przekonania się, że tłomaczenie *Dziennika* tak podobne do oryginału jak Blumauera trawestya do Wirgilego Eneidy.

W Nrze 5. z dnia 6. Stycznia *Dziennik* w kilkunastu wierszach na wstępie wynurza swe własne reflexye z melancholią. Krytykuje i Encyklikę i *Syllabus*, chociaż jakeśmy się z 6. Numeru dowiedzieli jeszcze wtedy i zapewne do dzisiaj textu w oryginale ani widział ani czytał. Powiada wprawdzie, że dla należytego ocenienia doniosłości tych dokumentów należy się we wszystkie texta wczytać i z komentarzami zgłębić decyzye Kościoła. Tak mówi *Dziennik.* Brzmi to uczenie i głęboko! Jakbyśmy widzieli wielowładnego kierownika opinii publicznéj z berłem stalowego pióra na redakcyjnym stołku! Cóż potém, kiedy wyrocznia *Dziennika* zamiast zaczekać na dokumenta, z którychby się w nieświadomości swéj oświecić mogła, jednym zamachem pióra wyrokuje: „Wątpliwości, jakie ten akt wywołał w świecie katolickiém (sic), znalazły wyraz najdobitniejszy w dziennikarstwie francuzkim (sic).“ Któreż to dzienniki katolickie Francyi podniosły te wątpliwości przeciw encyklice? Znamy z katolickich pism po francuzku pisanych następne: „*Le Monde, Journal de Bruxelles, L' Union, Bien public, La Paix, Gazette du Midi, Emancipation, La Guienne, Journal des Villes et Campagnes*“ — a pisma, króremi się posługuje *Dziennik* jak *Indépendance, Opinion Nationale, L' Europe, Le Nord, Siècle* są w żołdzie albo w ręku żydów, masonów lub schizmatyków, więc do katolickich dzienników liczyć się nie mogą. *La France* jest pomiędzy dziennikami Judaszem, co całuje by zdradzić, albo siepaczem w przedsionku Piłata, co klęka na kolano, by zbluźnić. Otóż wszystkie katolickie dzienniki z bezwarunkowém uwielbieniem powitały encyklikę, masońskie tak jéj bluźnią jak *Dziennik.* A *la France* odgrywa rolę Judasza.

Pisze *Dziennik:* „nie ma dzisiaj niebezpieczeństwa, byśmy wrócili do pojęć wieków średnich lub nawet takich, które i wtedy jeszcze uchodziły za wątpliwe.“ Jak to liberalnie powiedziane! Ale jak jałowo i bez sensu! Widocznie *Dziennikowi* myśli zabrakło, co mu się często zdarza, i uciekł się do oklepanego frazesu, by coś przecież powiedzieć. Jeżeli *Dziennik* uważa za pojęcia średniowieczne wiarę w Bóstwo Jezusa, w boską instytucyą Kościoła Rzymskiego, w kluczníctwo Piotra, nieomylność wyroków dogmatycznych i moralnych Stolicy Apostolskiéj, we władzę naczelną Papieży nad sumieniami wszystkich chrześcijan, w wyłączną prawdziwość objawienia podawanego przez Kościół Rzymski, którego wszyscy słuchać powinni w sprawach prawdy i sprawiedliwości, który jest jedyną drogą do szczęścia doczesnego i do wiecznego zbawienia; jeżeli *Dziennik* nazwie średniowieczczyzną missyą Papieża, Biskupów i Kapłanów do nawrócenia całego świata na drogę wiary chrześcijańskiéj, władzę, która jest kapłanom dana do nauczania prawdy, sprawowania sakramentów, rządzenia sumieniami, jeżeli to wszystko nazwie średniowieczczyzną: to już niechaj się uzbroi w cierpliwość, bo ta średniowieczność jeszcze się tak prędko nie skończy, chociażby i silniejsze tarany biły do bram kościelnych jak kałamarze *Dziennika*, choćby sam Lucyper z piekła zerwał się z potępieńcami z łańcucha i wyzionął cały ogień swéj nienawiści na oblubienicę Chrystusową: *non praevalebunt*! Te średnie wieki pomiędzy pierwszém a drugiém przyjściem Chrystusa trwać będą aż do skończenia świata, i nie zakończą ich ani Montefiore, ani Garibaldi, Plonplon, ani Re Galantuomo, *Dziennik Poznański* ani *Gazeta Narodowa* z *Nadwiślaninem*. — Człowiek każdy, co się rodzi z niewiasty, w grzechu się począł i w grzechu porodziła go matka jego. Klątwa Adama ciąży na pokoleniu jego, i dla tego człowiek potrzebuje religii, Zbawiciela, ofiary, ofiarnika, kapłana; i póki świat światem będą kościoły i będzie Kościół, będą kapłani i będzie Papież. Ani Pan Bóg ani człowiek nie pytają się o to, czy się tak podoba *Dziennikowi*, lub nie. Nasza religia jest Boską, i dla tego nie wchodzi w pertraktacye z żadnym redaktorem ani z żadną opinią publiczną. Nasza religia jest wieczną, katolicką, bez granic w czasie i w miejscu, powszechną na wszystkie wieki, więc się nie chce, nie może i nie będzie stósowała do nowomodnych lub starobyłych czasów, nie pyta ani o postęp, ani o cywilizacyą, ani o liberalizm nowoczesny, bo ona sama jest jednym jedynym postępem do wieczności, *Ego sum via*, i ona jest najjaśniejszą cywilizacyą, bo jest prawdą, *ego sum veritas*, i ona jest jedyną wolnością, *et veritas liberabit vos*. Niechaj się jéj podda, kto się chce z nią pogodzić, niech przed nią czołem uderzy, kto się chce do niéj zastósować; a kto nie, to nie! — Dla niego jeszcze jest droga *in tenebras exteriores*, na potępienie. Tam jest ciemnota nie średnich wieków, ale piekła wiecznego, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów: *qui non crediderit, condemnabitur.*

Dziennik w końcu swych elukubracyi tegoż artykuliku wstępnego wypowiada nadzieję z dwulicowym korespondentem *Czasu,* że przecież znajdą się Kurcyusze jak Biskup orleański, Montalembert lub Lacordaire, co potrafią zamknąć otchłań między Rzymem a światem dzisiejszym. Na to odpowiadamy, że, jeżeli *Dziennik* nazywa dzisiejszym światem bezbożną choćby najuczeńszą filozofią, rozpustny choćby najpomyślniejszy materializm, i samozwańczy choćby najpopularniejszy, najdemokratyczniejszy cezaryzm, to się Rzym, który jest *veritatis et iustitiae assertor et vindex* nigdy z takim czasem nie pogodzi, choćby wszyscy Montalembertowie, Lacordairy, choćby i jaki Biskup orleański pokusił się o to daremnie wieść Papieża na złe tory. Jakżeż obrzydliwie brzmi taka pokusa, choć tylko w przypuszczeniu samém! Tym czasem ludzie jak Montalembert, Lacordaire i X. Biskup Dupanloup, co tak Kościół, Ojca świętego, Stolicę Apostolską, kochają, tyle dlań cierpieli i poświęcili, tyle zwycięztw nad światem i nad sobą odnieśli nie będą wiedzeni na pokuszenie, by odgrywać w obec Ojca świętego rolę Szatana kusiciela!

W tym samym Nrze 5, w korespondencyi z Londynu przemawia *Dziennik:* „Nowa encyklika papiezka pod względem politycznym nie uchodzi za krok szczęśliwy nawet w kołach najniewątpliwiéj przywiązanych do Stolicy Apostolskiéj.“ — Smieszna rzecz, jak taki korespondent w Londynie rości sobie pretensyą do rozpoznania opinii katolickich w stolicy angielskiéj, czemuż nie nazwał ludzi, z którymi mówił, których w tym względzie wysłuchał, czy to był kardynał Wisemann, albo posłowie Hennesy, Maguire, Arcybiskup Dubliński, lub zakonnik jaki, czemuż nie nazwał którego z dzienników katolickich *Tableta* albo *Weekly-Register?* Jakże wierzyć takim na wiatr rzuconym plotkom, kiedy tak samo zaręczano o katolikach francuzkich, o kardynale Donnet, o X. Biskupie orleańskim, o Montalembercie, o *Journalu de Bruxelles*, gdy tymczasem katolicka Francya z jednomyślnością podziwienia godną encylikę powitała jako tryumf, a przeciw śmiesznemu zakazowi Pana Baroche najmocniejszy protest zaniosła. Takie plotki nic nie znaczące o opinii publicznéj, o kołach dobrze poinformowanych, o wszystkich ludziach stanu, jakie znachodzimy tuzinkami w podobnych korespondencyach, to tylko lep na łatwowierność czytelników. Czasby było godniéj traktować czytelników i nie spuszczać się na to, że my wszystko wierzymy, co nam tam jakiś płatny koresponeent napisze, a co czernidło na bibule odbije.

Ten sam Ner 5. w korespondencyi z Paryża pisze jakby się był widział z londyńskim pisarzem: „Encyklikę pod względem politycznym za krok nieszczęśliwy uważają nawet najszczersi zwolennicy papieża.“ Cały ten frazes widocznie odpisany z korespondencyi londyńskiéj; ale dodaje dobrze poinformowany korespondent: „Redakcya encykliki, jak niosą wieści, była pod sterem p. Merode i OO. Jezuitów, których organem jest *Civiltà Cattolica* i *Osservatore Romano.*“ Jakie to glupstwo! Wszystkie pisma apostolskie nie należą do redakcyi ministrów, tylko są wyłącznie attrybucyą osobnéj do tego wyznaczonéj kongregacyi. W Rzymie nie uchodzi tak jak w redakcyi, z pominięciem wszystkich zwyczajów i ustaw ten albo ów artykuł temu albo innemu pisarzowi oddać do lichego tłomaczenia albo przerobienia, a encyklika, to nie świstek. Katolicy wierzą, że tam Duch Święty jest czynny, bo Piotr z katedry w sprawach wiary przemawia, tam piszą takie rzeczy wśród modlitw, postów i nabożeństw. Encyklika sposobi się już od trzech lat w kongregacyi kardynałów, była przesłaną poprzednio najznakomitszym biskupom Kościoła do sprawozdania, a Pius IX. podpisał ją po dwuletnim namyśle bez czyjéjkolwiek namowy, zachęty, bez przypomnienia, bezpośrednio po odprawieniu mszy świętéj w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny. Co zaś się tyczy Monsignora Merodego, to nie ubliżając żołnierskim i administracyjnym jego zdolnościom, jesteśmy pewni, iż do napisania encykliki aniby się poważył zabrać. Kto tylko czytał encyklikę i zna styl kancellaryi rzymskiéj, łatwo poczuje, że trzeba studium całego życia, by być zdolnym do napisania takiego dokumentu.

Ale *Dziennik* nie pyta o takie szczegóły i bez zachłyśnięcia pisze, że *Civiltà Cattolica* i *Osservatore Romano* są organami Mgra Merodego i OO. Jezuitów. Pocóż takie bajki? Civiltà nie jest organem, ale dziełem Jezuitow, wychodzi w gmachach papiezkich, Ojciec święty dał jéj osobną drukarnią i odbiera każdy poszyt osobiście i własnoręcznie przed jego publikacyą; Mgr Merode z Civiltą nie ma nic wspólnego, prócz wiarę w powołanie Kościoła i przywiązanie do Stolicy św. *Osservatore Romano* z Civiltą i z Mgrem Merodem i z Jezuitami w najmniejszéj nie stoi styczności; jest to pismo założone i wydawane przez urzędników świeckich, wypędzonych z Bolonii od rządu italskiego króla Wiktora Emmanuela. — Jeżeli zaś chodzi o pismo, które nazywano organem Mgra Merodego, dla tego, że on je wywołał, to tém pismem jest *Correspondance de Rome.*

Dziennik w Nrze 8 z dnia 11. Stycznia pisze w liście z Paryża. — „Dekret (P. Baroche zakazujący publikacyi encykliki) ratuje duchowieństwo francuzkie, a przynajmniéj znaczną część jego, z nazbyt trudnego położenia, dobrowolnego wyboru między posłuszeństwem winném dla Stolicy Apostolskiéj i poszanowaniem konstytucyi krajowéj.“ — Już jeżeli gdzie to w tém miejscu nie udało się korespondentowi paryzkiemu. Widziała cała Francya z Panem Barochem, widział cały świat z *Dziennikiem Poznańskim,* że duchowieństwo francuzkie wie, kogo słuchać, gdy Cezar z Chrystusem, i Napoleon z Piusem zgodzić się nie chcą. Na to już pierwszy Papież, któremu na imie święty Piotr, odpowiedział, kiedy go Rada Stanu Jerozolimska powołała *comme d' abus* przed swoje forum. Stara to formuła, ale nie przestarzała: trzeba Boga więcéj słuchać jak ludzi, jak Napoleona, jak Garibaldego i jak *Dziennika Poznańskiego!* — Duchowieństwo francuzkie, Biskupi francuzcy, którym i Pan Baroche i *Dziennik Poznański* tak radzili cofnąć się za barykadę gallikanizmu, chociaż ten dziś już tylko jest tkaniną obłudy i niedowarzonéj lekkomyślności, ci Biskupi francuzcy jednomyślnie oddali zakaz P. Barocha do akt, stanęli po stronie Ojca świętego, i w głos zawołali, że się prawdzie gwałt dzieje. Ten mianowicie Biskup Orleański, którego dzienniki liberałów tak kłamliwie do swych zastępów koniecznie porywały, odezwał się w ostatnich czasach tak głośno i tak wyraźnie, że go nawet i korespondent londyński dosłyszał, tą razą dobrze zrozumiał, i swym anatematem obłożył. Ale o tém potém.

Dziennik w Nrze 10 z 13. Stycznia pisze: „*La France* twierdzi, że encyklika zrodziła w umyśle Hr. Montalemberta tak bolesne wrażenie, iż postanowił zaprzestać wydawnictwa miesięcznego pisma *Le Correspondant.* Panowie Montalembert, Cochin, Falloux, odbywają żywe narady z biskupem Orleanu ks. Dupanloup.“

Na co się wszystkie te przepowiednie zdadzą, kiedy najbliższa przyszłość zupełną ich bezzasadność udowodni? Toć dziś wiemy, że ta plotka, bez najmniejszego pozoru do prawdy wymyślona i puszczona w świat przez obłudnych popleczników cesarsko-katolickiéj religii rządowéj, któréj wyrocznią jest Laguerronnière. Najprostsze zastanowienie się nad położeniem rzeczy, jakakolwiek znajomość stósunków i serca ludzkiego, biegu spraw w urzędzie i w redakcyi dziennikarskiéj powinna była redaktorów *Dziennika Poznańskiego* przekonać o tém, że to nieprawda. Cóż więc wnosić z tego należy, że *Dziennik Poznański* prawie codziennie bez brakowania podaje niepomyślną o encyklice krytykę albo studentów w Sztockholmie, albo dziennikarzy w Paryżu, codzień doniesie fałszywą nowinę o ubolewaniu ludzi Kościołowi przychylnych, lub rozpacz Montalemberta i Thiersa, spalenie encykliki w Neapolu i obelgi, jakich doznała z ust i z piór najrozmaitszych? Codzień kropla, codzień wspomnienie, codzień kamyczek! Czyż nie widoczny cel? Niech czytelnicy *Dziennika* wiedzą, że encyklika jest straszydłem religijném, głupstwem politycznem, że władza, która takie wydaje rozporządzenia, która tak jednomyślnie została od wszystkich, od swych przyjaciół nawet potępioną, nie godna stać na czele królestwa bożego na ziemi. Precz z Papieżem! Czy *Dziennik Poznański*, miał w swéj praktyce taki cel zamierzony, taki obliczony, naprzód określony program? Przypuszczamy nawet, że go nie miał. Bo aż nadto widoczny tam brak stałéj, pewnéj podstawy i zasady, która pismu nadaje charakter i godność. Ale chociaż takiego zamiaru nie było, to skutek był ten sam. Każdy kto czyta *Dziennik Poznański*, to musi odebrać wrażenie, że Rzym, Stolica Apostolska i Ojciec święty są w oczach redakcyi *Dziennika* Babylonią, w któréj brzydkość spustoszenia stanęła na miejscu najświętszém. Wszyscy katolicy, księża i świeccy, co tylko przywiązaniem tchną do Kościoła katolickiego, a są ulegli Stolicy Apostolskiéj jako widoméj głowie chrześcijaństwa, z oburzeniem cierpią tę zuchowatą zarozumiałość, z którą pisarze *Dziennika* traktują Ojca świętego i Jego rządy. Idźmy daléj!

W Nrze 11 z dnia 14. Stycznia głosi *Dziennik* z *Mémorial diplomatique*, że hr. de Sartiges został upoważniony depeszą datowaną z dni ostatnich roku minionego, do przedłożenia Stolicy Apostlskiéj, iż encyklika z dnia 8. Grudnia bardzo bolesne zrobiła wrażenie we Francyi, i że tylko uczucie wysokiego szacunku dla głowy Kościoła powstrzymało rząd francuzki od roztrząsania szczegółów i osiemdziesięciu propozycyi potępionych w Syllabusie.“ Nie żądamy od *Dziennika Poznańskiego*, by dostrzegł, że w téj wiadomości jest wielki nonsens, bo któryż dyplomata mógłby Ojcu świętemu lub kardynałowi Sekretarzowi Stanu odpowiadać na akt wcale sobie nie doręczony, wcale do niego nie wymierzony, wcale nie tyczący się rządu świeckiego? Hrabia Sartiges mógł co najwięcéj podać notę tłomaczącą rząd francuzki za dekret Pana Barocha, aleć tego poseł francuzki nie uczynił, a tém mniéj mógł się wdawać w szczegółowe dogmatyczne orzeczenia takiego aktu, jakim jest Encyklika.

Nie wymagamy, by *Dziennik* to wszystko sobie rozważył, wyczytawszy onę bajkę w *Mémorial diplomatique*, ale czyż nie miał sposobności przekonać się późniéj, że to nie prawda? Toć mu *Indépendance* dość zrozumiale razem ze wszystkiemi dziennikami doniosła tyle razy, że „„w stósunkach pomiędzy posłem francuzkim a dworem rzymskim, polityka zupełnie teraz przycichła, i że ani konwencya Wrześniowa ani encyklika dotąd nie stały się przedmiotem żadnych kommunikacyi.“‘ (Nr. 28. z 28. Stycznia) Otóż na pierwszy rzut oka każdy rozważny czytelnik przekona się, że to doniesienie ma w sobie wszelkie warunki prawdy, tak jak bajka, z *Mémorial diplomatique* wyjęta jest napiętnowana nieprawdopodobieństwem i niedorzecznością.

Zresztą *Constitutionnel* z dnia 31. urzędownie zaprzecza, jakoby notę podobną P. Sartiges w Rzymie miał był oddać. *Cette note n' existe pas.*

W Nrze 12 z 15. Stycznia pod rubryką Turyn wydziera *Dziennik Poznański* z *Czasu* niepospolity szmat do swéj mozaikowéj pracy. Pisze więc: „szkoda, że redaktorowie Syllabusa nie wniknęli dostatecznie w tajniki naszego czasu, ażeby się przekonać, że nie wolność (nikt dotąd nie dał porządnéj definicyi wyrazu, którego się wszyscy konserwatorowie jak *servum pecus* Horacego lękają), ale despotyzm stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo dla Kościoła, że samodzierstwo a nie socyalizm jest mieczem Damoklesa Europy, co ludzkości dotychczas zagrażają.“ — Styl ustępu tego przypomniał nam pompatyczny korab na płytkim gruncie rozbujałych fluktów, ale mniejsza o styl. *Dziennik* widocznie nic sobie ze stylu nie robi. Cóż to *Dziennik* powiedział o Syllabusie? o redaktorach jego? o konserwatorach wszystkich, to jest i o Ojcu świętym, który to pismo swoją powagą i wolą ogłosił? Oto powiedział, że nie znają swego czasu, że nie znają położenia Kościoła, jego potrzeb i niebezpieczeństw, że są *servum pecus*, to jest bydłem niewolniczém. Taki zaszczyt spotkał kardynałów, biskupów, Ojca świętego ze strony *Czasu* Krakowskiego i *Dziennika Poznańskiego*. Przyznajemy, żeśmy na takie uczczenie nie byli przysposobieni nawet pomimo znanéj i udowodnionéj tylokrotnie niechęci, powiemy więcéj pomimo wstrętu, jaki widzieliśmy oddawna w tém piśmie do wszystkiego, co się Rzymu dotyczy. Od czasów Lutra tak Papieża mało kto uczcił. Tą razą ma *Dziennik* zaletę szczeréj otwartości. Ale jak nas to boli, że katolickie ręce coś podobnego piszą, że katolickie oczy coś takiego czytać muszą!

Ner 16 z dnia 20. Stycznia donosi pod Paryżem: „Kardynał Arcybiskup z Bordeaux napisał poufnie do Rzymu, donosząc, jak bolesne wrażenie wywarła encyklika we Francyi.“ — Plotkę tę rozniosła *Indépendance*. Tamztąd dostała się do dzienników francuzkich Paryża. Zaledwie o niéj powziął wiadomość X. Kardynał Donnet, Arcybiskup bordegalski natychmiast w dzienniku *La Guienne* wręcz temu zaprzeczył. Zaprzeczenie to podały dzienniki paryzkie, przyjęła i *Indépendance*; *Dziennik Poznański* fałsz roztrąbił, ale retraktacyą milczeniem pominął.

W Nrze 13 z 17. Stycznia znajdujemy artykuł *Constitutionnela*, potępiający duchowieństwo francuzkie a mianowicie Biskupów za opozycyą stawianą rządowi, a to z tego powodu, że prawa są nietykalne, na mocy których biskupom bez przyzwolenia rządu nie wolno publikować bulle, odezwy i listy apostolskie. A więc prawo świeckie, rządowe jest nietykalne, a ma być wolno gwałcić prawo duchowne i kościelne? Nie wchodząc w treść artykułu, bo nie z *Constitutionnelem* mamy do czynienia, dodamy tylko tę uwagę, że *Dziennik Poznański* traktuje wszystkie sprawy religijne i kościelne w najniesprawiedliwszy sposób już dla tego samego, iż czerpie swe wiadomości o Rzymie, o czynności duchowieństwa za granicą, o stósunkach Kościoła

w ogóle z dzienników Kościołowi katolickiemu najnienawistniejszych jak np. *Constitutionnel, Opinion nationale, Siècle, Indépendance, L' Europe*, a ile razy o dziennikach katolickich wspomni, to tylko dla tego, by za przykładem źródeł, z których sam czerpie, oznaczyć je jako organa jezuitów, ultramontanów, reakcyjnych konserwatorów, legitymistów, klerykalnych z całą nawałnicą przydomków, określających ciemnotę i nienawiść ku wszystkiemu, co jest piękne, dobre i szlachetne. Jakże może przypuszczać, by dzienniki przezeń używane kiedykolwiek co prawdziwego o Kościele mówiły? Czyż będzie czerpał prawdziwych o Polsce doniesień z *Pressy, Norda, Indépendancy, Dziennika Warszawskiego, Moskiewskich Wiadomości* albo z *Posener Zeitung*? A że redakcya *Dziennika* ani sobie nawet pracy nie zadała, pominąwszy nieprzychylność dla Kościoła i sprawy religijnéj, poznać położenie rzeczy, obejrzeć się w pismach trudniących się sprawą Kościoła, lub rozpatrzeć się pomiędzy osobami; dla tego też panuje w przedstawianiu spraw religijnych najgrubsza niewiadomość. Biskupa Dupanloup robią gallikaninem, Mgra Mérodego kardynałem, *Osservatore romano* jest organem OO. Jezuitów, bulle papiezkie oddają do redakcyi ministrowi wojny„ jak tego prawie każdy numer *Dziennika* nowy daje dowód. Ta gruba niewiadomość rzeczy kościelnych uderza tém więcéj w sprawach prostego katechizmu, czego dowód podajemy zamieszczeniem w uwadze korespondencyi już cokolwiek zaległéj, ale rzucającéj światło na usposobienie religijne tego pisma. Nie mieliśmy zamiaru uwieszczać tę korespondencyą, bo prawdziwie z przykrością tylko bierzemy się do polemiki; ale, patrząc na to, jak *Dziennik Poznański* coraz swywolniéj szarpie wszystkie uczucia katolików, mamy sobie za obowiązek i to przypomnieć, co przed dwoma miesiącami napisał [1])

Ner 14 z 18. Stycznia uraczył czytelników kilku ustępami, w których trudno rozstrzygnąć, czy zła wola lub ignoracya przemaga. Korespondent paryzki, jako mentor Stolicy Apostolskiéj, zauważając w zarozumiałości swéj, że *ani czas ani forma wypowiedzenia się* (sic) *nie były właściwie i z pożytkiem dla przyszłości Kościoła wybrane*, dopisuje: „Dopóki Stolica Apostolska milczała, świat niespokojny spoglądał ku Rzymowi, jakoby orzekując hasła nowych praw życia politycznego; zjawiła się encyklika i najżarliwsi obrońcy musieli zamilknąć. Znaczna większość biskupów francuzkich nie poszła za przykładem arcypasterzy Poitiers, Moulins i innych, obóz oppozycyi duchowieństwa francuzkiego przeciw oppozycyi powiększa się codziennie. Chodzą pogłoski o zebraniu koncilium, z delegatów duchowieństwa. Koncilium to, wracając do praw z dawnych czasów przekazanych, ma mieć nieodwołalną w ruchach administracyi i organizacyi kościoła francuzkiego powagę.“ Każdy żak szkólny, co zna katechizm, namaca olbrzymie kłamstwo i niepojętą niedorzeczność tego doniesienia. Kłamstwo, że duchowieństwo francuzkie i Biskupi przystąpili do wyroku P. Baroche, owszem wszyscy głos swój już podnieśli, kilku pozostałych uczyni to przy rozpoczęciu postu, liczba wstrzymujących się dotąd z ogłoszeniem swych listów jest zupełnie nieznaczna przy odważnéj jednomyślności wszystkich biskupów całéj Francyi.

Dziennik mówi o koncylium francuzkiém z delegatów duchowieństwa. Koncylium to ma być zwołane przeciw encyklice i ma mieć nieodwołalną powagę. Koncylium dotychczas w całym Kościele nie składa się z delegatów tylko z Biskupów, którzy powołują przeznaczonych statutami pomocników do roboty bez prawa wotowania, z duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

---

[1]) (Koresp.) **Poznań** w Grudniu 1864.

Wychodzący tu *Dziennik Poznański* nie odznaczał się jak wiadomo od samego początku przychylnością dla wiary katolickiéj, choć to wiara naszych Ojców. Ale za dawniejszych redaktorów spostrzegaliśmy głównie tylko złą wolę, zły kierunek, dziś zaś niestety obok złéj woli i nieuctwo w sprawach religijnych się dołączyło, i to nieuctwo, posunione do najwyższego stopnia, nieuctwo, któreby bodaj uszło uczniom szkólnym. Na dowód tego twierdzenia proszę wziąść do ręki 273 nr. *Dziennika Poznańskiego* i przeczytać korespondencyą z Kowna, gdzie mowa o staraniu młodego Polaka, obok którego widziano jak pisze *Dziennik* **katolickiego kapłana w pełnym ornacie,** a daléj, że „ukląkł młodzieniec przed kapłanem, który **ostatnim olejem św.** namaszczył (ma być pewnie namaścił) mu skronie.“ Proszę każdego, znającego choć nieco zasady naszéj wiary, osądzić ile tu grubéj nieznajomości nie tylko obrzędów Kościoła katolickiego, ale głównych zasadniczych artykułów wiary, o których wie każdy prostak, wie każde dziecko w szkole. Zaiste niezbyt się wiele wymaga, aby redaktor pisma dla katolickiéj ludnosci znał przynajmniéj Sakramenta święte. Niech redaktorowie *Dziennika Poznańskiego* wezmą pierwszy lepszy katechizm w rękę, niech idą do pierwszéj lepszéj szkoły, a dowiedzą się, że Sakrament św., o którym w *Dzienniku* zdaje się być mowa, nazywa się „Ostatnie Olejem świętym Namaszczenie,“ i że Kościół katolicki nie zna żadnych „pierwszych i ostatnich olejów.“ Potém co to ma znaczyć „kapłan katolicki w pełnym ornacie,“ gdy przecież, jeżli redaktorowie *Dziennika* chodzą do kościoła, mogli się przypatrzeć, że kapłan ornatu li do odprawiania Mszy świętéj używa, a inne czynności kościelne odbywa zwykle ubrany w komżę i stułę. Ale odpowie *Dziennik*, że to tłomaczone z niemieckiego, bo jako źródło podana „*Königsb. H. Ztg.*,“ a więc zakradły się te błędy. Zle bardzo, jeżeli redaktorzy *Dziennika Poznańskiego* tak mało czyli wcale nie znają języka polskiego, iż takie piszą nonsensa, boć nie można zaprzeczyć, że to jest żywcem z niemieckiego tłomaczone (w pełnym ornacie, *im vollen Ornate*, — nstatni olej, *die letzte Oelung*), aleć to chyba powiększy winę redaktorów *Dziennika*, gdyż jest dowodem, iż nie tylko spraw religijnych, ale i języka polskiego nie znają, a to tak, że aż zgroza chwyta serce na tak grubą nieznajomość. Z przytoczonych słów w *Dzienniku* zdaje się, że ów kapłan udzielił czy chciał udzielić przynajmniéj temu na śmierć skazanemu Sakramentu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Otóż mam sobie za obowiązek sprostowania tego fałszu, aby znać czytelnicy *Dziennika*, a mianowicie ci, którzy się niezbyt o wykształcenie religijne troszczą, nie sądzili, iż tak jest istotnie t. j. że mogą i niechorzy ten Sakrament przyjmować. Otóż przedewszystkiem wiedzieć należy, że Sakrament Ostatniego Olejem św. Namaszczenia tylko chorzy mogą przyjmować, a że tak jest, niech posłużą następujące dowody. W Piśmie świętém czytamy wyraźnie: „*Wiele chorych olejem mazali i uzdrawiali*“ Mat. VI. 13. i „*Choruje kto między wami? niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imie Pańskie.*“ Jak. V. 14. Nigdzie tu nie ma ani słówka o udzielaniu tego Sakramentu zdrowym, ani téż o jakimś oleju ostatnim. Sobór Florencki roku 1439., o którym redakcya *Dziennika* wiedzieć powinna, bo tam nastąpiło zjednoczenie kościoła greckiego z katolickim, czyli owa sławna unia Florencka, wyraźnie postanowił: „*Hoc sacramentum nisi infirmo, de cujus morte timetur, dari non debet*,“ a Sobór Trydencki tak w téj mierze mówi (*Doctrina de extrema Unctione Cap. 3. Ses. XIV.*) „*Declaratur etiam esse hanc Unctionem infirmis adhibendam illis vero praesertim, qui tam periculose decumbunt, ut in exitu vitae constituti esse videantur.*“ Przytoczyliśmy umyślnie te główne źródła, aby wszelką usunąć wątpliwość, a teraz proszę zajrzeć do pierwszego lepszego katechizmu np. mam pod ręką „Naukę o Sakramentach świętych przez X. Wabra,“ o zatoczoną approbatę kościelną, tam na stronie 118 znajduję „że złoczyńcy lub na mierć skazani, mimo że są zupełnie zdrowi Sakramentu tego przyjąć nie mogą,“ jak i np. małe dzieci, żołnierze w wojnie, oraz obłąkani i szaleni. A zatém fałszem jest, aby jakikolwiek rzeczywisty kapłan katolicki udzielał tego Sakramentu zdrowemu człowiekowi. Powie *Dziennik*, że tak przecież pisze owa przytoczona gazeta. Nie myślę przeczyć, że pisze, aleć ta gazeta protestancka, a potém wiele się rzeczy pisze, o których się ani nie śniło, ale ztąd bynajmniéj nie wynika, aby je przedrukowywać i szerzyć zgorszenie. Wszakżeż gazety umieściły ów fałszywy telegram o Ojcu świętym, czy ztąd wynika, że był prawdziwym, i że go należało umieścić? Aleć gdyby była dobra wola i jaka taka znajomość spraw katolickich, toby się było mogło ów fakt umieścić, a owe fałsze zmienić, a przynajmniéj dodać uwagę, że to nieprawda.

Głos wotujący tylko mają Biskupi. Żadne koncylium zwołać się nie może bez pozwolenia Papieża. Żadnych dekretów metropolita nie może promulgować bez poprzedniego potwierdzenia Rzymu. Koncylium przez *Dziennik Poznański* proponowane to schizma, Focyuszowa robota, rozbicie Kościoła. Czy *Dziennik* wierzy, iż taka obrzydliwość jest dziś gdziekolwiek na świecie w Kościele podobna? A mianowicie we Francyi, posiadającéj duchowieństwo i episkopat, który na wszystkie wieki pozostanie chlubą Kościoła. Tacy uczeni, pobożni, gorliwi Biskupi jak Frayssinous, Affre, Salinis, Gerbet, Parisis, Bonald, Dupanloup, Mathieu, Ségur, Gousset, Marguerie, Pie, Dreux-Brézé, tacy święci księża jak Liebermann, Vienney, Desgenettes, tacy zakonnicy jak kardynał Pitra, Dom Gueranger, Lacordaire, Felix, Ravignan, Mac-Carthy nie dopuszczą nauką i gorliwością swoją, by podbechtywania rewolucyjnych pism miały wziąść górę w francuzkim kościele. I to w obec takich ustaw i takiego położenia rzeczy *Dziennik Poznański* chce, abyśmy wierzyli w podane przez niego banialuki!

Ten sam numer pisze w korespondencyi londyńskiéj: „Wszystkie państwa katolickie potępiły ten akt średniowieczny, wzniecający burze domowe i grożący cywilizacyi.“ — Któreż to państwa potępiły encyklikę papiezką? gdzie się znajdują te potępienia tego aktu średniowiecznego? Co sobie *Dziennik* myślał jak pisał, że encyklika zagraża cywilizacyi? Czy mu słońce na niebie zdmuchnęła? lub odebrała swobodę swywolnego wymyślania przeciw rozporządzeniom Ojca świętego? A daléj czytamy: że jakiś tam dziennik angielski miał pisać następne wyrazy: „ciekawi jesteśmy co powie ten bohaterski naród, który tyle krwi wylał dla obrony niepodległości i postępu, który zawsze jaśniał cnotami chrześcijańskiemi, a pomimo tego trzy razy był wyklęty przez papieży, skoro podejmował oręż przeciwko swoim wrogom.“ — Zgroza przejmuje na samo przeczytanie takiego oszczerstwa. Powiedzcie! wszakże o Polsce jest mowa. Pytamy redaktora *Dziennika Poznańskiego,* kiedy Polska przez papieży, przez których, w którym to dokumencie wyklinaną została za powstania swoje? Gdyby takie fałsze ktoś szerzył o pierwszym lepszym prywatnym człowieku, toby go nazwano kłamcą i zmuszono do odwołania kalumnii; ale ponieważ *Dziennik Poznański* jest kalumniatorem Ojca świętego, co więcéj Stolicy Apostolskiéj, dla tego żadna go nie spotyka nieprzyjemność i drukuje swe kalumnie coraz daléj.

Dziennik pisze, że ten ustęp ciekawy zjawił się w urzędowéj prasie i obiegł Europę. Kłamsto jest; ani w jednym jedynym piśmie tego nie było. To jest szczery wymysł *Dziennika* lub jego korespodenta. Ale pytamy na miłość Boga, prawdy i sprawiedliwości: jak można swywolę do tego stopnia posuwać, żądając od nas katolików, byśmy niemi słuchali, jak Ojca Świętego w podobny sposób obelgami obrzuca pismo dla nas drukowane! — *Dziennik* dodaje: „Nie pierwszy raz od„zywają się podobne głosy i należy sobie przypomnieć, „jakie opinie krążyły w Europie w czasie ostatniéj „walki, zwłaszcza podczas kongresu katolickiego w Bel„gii. Podobne głosy jak wtedy z pewnéj strony i dzi„siaj spotykamy w galicyjskich wydawnictwach.“

Niech kto może zrozumie te krętaniny, podejrzywania i żółcie, przeciw galicyjskim wydawnictwom, ale co do kongresu katolickiego, to musimy przypomnieć, że Polacy tam mieli godnego reprezentanta w osobie posła p. Adama Żółtowskiego, który się w chlubny sposób wywiązał ze swego zadania i najszczerszego doznał przyjęcia. W jego osobie uczcili nas katolicy tameczni, sadzając go na krześle wiceprezydenta kongresu.

Ner 17 z 21 Stycznia stawia kardynała Andrea, który, czy moralną czy fizyczną chorobą związany, zajął niestósowne dla kardynała stanowisko, na równi z liberalnymi katolikami *Correspondenta*: Montalembertem, Falloux, ks. Dupanloup. Dzieło najnowsze ks. Dupanloup dowodzi, jak się *Dziennik* zna na osobach w świecie katolickim, z jakiém niedbalstwem grzesznem pisze i wyrokuje bez najmniejszéj znajomości prawa, osób i rzeczy. — Redakcya *Correspondenta* nigdy nie będzie należała do żadnéj chociażby najlżejszéj oppozycyi przeciw woli Ojca Świętego i przeciw wyrokom Kościoła. To są katolicy i znają swoje obowiązki.

Już to cesarskomasoński dziennik *Temps* w opowiadaniu rozmowy kardynała Andrea z dziennikarzem niedowiarkiem przytaczał to porównanie się kardynała z redaktorami *Correspondenta. Correspondant* nie chciał przyjąć tego kumostwa, do którego się kardynał cisnął. Dla tego też redaktor *Correspondenta* p. Leon Lavedan w ostatnim poszycie zrobił zastrzeżenie imieniem całéj redakcyi; przytaczamy ten ustęp:

„Podczas gdy w Neapolu banda obłąkana na placu publicznym paliła dokument z dnia 8 Grudnia, pewien kardynał z pewnym dziennikarzem prowadzili rozmowę. Pierwszy, jeżeli można wierzyć drugiemu, oświadczył, że sympatyzuje „„z ideami *Correspondenta,* pana Montalemberta, Falloux, X. Biskupa orleańskiego“ “ i dodał „„że szczerze przyjmuje konwencyą 15. Września.“ “ — To zbliżenie podaje samo przez się miarę pokrewieństwa idei kardynała z ideami pisma naszego i znakomitych mężów, którzy się niém opiekują i wspierają takowe. Żaden z nich nie niósł swych hołdów do stóp książęcia Humberta, *Correspondant* nie przypomina sobie, by kiedyśkolwiek uwielbiał O. Passaglię, a co się tyczy p. Falloux, to obwoływać swą zgodę z nim, przystępując do traktatu frankopiemontskiego, i to dopiero dwa miesiące po ogłoszeniu jego pisma *Itinéraire de Turin à Rome,* to prawdziwie jest kontradykcyą nadto uderzającą, by było potrzeba więcéj się nad tém zastanawiać.“ Czyż to przekona *Dziennik Poznański,* że niema nic wspólnego pomiędzy postępowaniem szczerych katolików i ludzi bez zasad a z namiętnościami? —

W Nrze 18 z 22 Stycznia ten sam korespondent z Londynu donosi o powodzeniu encykliki w Turynie i w Paryżu i powiada że większość senatu turyńskiego ogłosiła Encyklikę z Syllabusem za akt „podrywający wszelkie zasady społeczne i mogący przynieść straty nieobliczone dla oświaty.“ — Jakto? Senat włoski taki wniosek przyjął i uchwalił? To jużci trzeba być nieukiem i niedorostkiem, by przypuścić tylko, że którekolwiek ciało prawodawcze albo doradcze miało taką przyjąć uchwałę. Czy to senat jest trybunałem sądowym, albo inkwizycyą, albo koncylium, albo cenzurą? Któryżby senat w takie rzeczy się wdawał? W dalszych ustępach tegoż listu są dziwaczne bajki o tém, że p. Mérode jest głównym agentem encykliki, że jest przyjacielem Schmerlinga, że w Marsylii przyaresztowano paki z egzemplarzami encykliki, przeznaczonemi do rozrzucenia między ludnością francuzką, przywiezione tamdotąd z Civita Vecchii, i podobne niestworzone rzeczy. Jak może *Dziennik* do tego stopnia lekceważyć czytelników, by miał przypuścić, że takim baśniom ludzie rozsądni będą wierzyli. Toć cały świat wie, że Schmerling należy do liberałów i centralizatorów, a nawet do loży

masońskiéj, że się opiera wpływowi Kościoła na stósunki austryackie, że najgorliwiéj utrzymuje odpieraną przez Kościół zasadę bezwzględnego równouprawnienia różnowierców, i tenże pan Schmerling miałby być sprężyną téj niby zażartéj polityki klerykalnéj Mgr. Merodego? jego przyjacielem? Więc do Francyi trzeba dopiero sprowadzać drukowaną encyklikę do rozpowszechniania między ludnością francuzką? Już milionami egzemplarzy w najrozmaitszych wydaniach, w gazetach, listach pasterskich ją rozpowszechniono po całéj Francyi. Cały dokument za pięć centów u każdego księgarza się sprzedaje. Wyszły już komentarze, memoriały, broszury, do niéj wydano wszystkie 30 dokumentów encykliką cytowanych w oryginale i francuzkiém tłomaczeniu, Biskupi rozesłali ją z listami swemi do każdego księdza po diecezyach i jeszcze potrzeba z Włoch sprowadzać sta tysięcy egzemplarzy! Jakiż nonsens!

Ner 19 z 24 Stycznia rozpowiada, jak w Portugalii encyklika żadnego wpływu nie wywarła, a jak w Hiszpanii rząd surowo wystąpi przeciw tym duchownym, którzy encyklikę bez poprzedniego pozwolenia rady stanu ogłosili. Jest to dalsza kontynuacya téj saméj taktyki *Dziennika*, aby w każdodziennym numerze potrącić o encyklikę i polecić ją obrzydzeniu czytelników. Ale dodaje notkę, że Arcybiskup paryzki otrzymał naganę z Rzymu. Może redaktor zajęty fabryką artykułów z Paryża pod dwoma gwiazdami (czemu nie pod ciemną gwiazdą?), już zapomniał, co sam napisał w Nrze 7: „Arcybiskup paryzki dobrze widziany w Rzymie, zkąd odebrał niedawno pochwałę.“ — Więc w przeciągu jedenastu dni odebrał i pochwałę i naganę. A kardynał sekretarz niezwłocznie o téj *volte face* doniósł redakcyi *Dziennika Poznańskiego* i owemu korespondentowi londyńskiemu, szczególnemu opiekunowi powodzenia Kościoła, co się tak zwykle lituje nad niezgrabnością Ojca Świętego, tego dobrodusznego staruszka oddanego w szpony takich potworów jak Mgr. Mérode i kardynał Antonelli. — Londyński korespondent też wiedział o téj naganie, bo pisze w 24 Nrze 29 Stycznia w liście z dnia 24 Stycznia. „List papieża naganiający Arcybiskupa paryzkiego, oględność i przycinki zmierzone do cesarza, mocno pogorszyły.“ Dyplomatyczny sposób mówienia, bo korespondentowi temu nie możemy odmówić pewnéj oryginalnéj maniery w stylu, jakaś niezrozumiała ciemność, przytém elegancya w wyrażeniu, jak np. „przebąkują o tém urzędowe dzienniki“ „milczenie ks. Dupanloup pękło bombą“ „ma wkrótce nastąpić pojazdka“ „narady na konto wyprowadzenia załogi.“

Przecież przestajemy mówić o stylu „*Dziennika*,“ boby tego końca nie było. Ale ten sam list poda nam powód do przytoczenia jeszcze jednego ustępu.

Tymczasem warto się nad tém zastanowić, co *Dziennik* mówi o Hiszpanii. Kraj to katolicki i oczywiście chodzi nieprzyjaciołom Kościoła, a więc i *Dziennikowi* bardzo o to, by pokazać, że i tam rząd i lud łączy się z demagogami religijnymi przeciw Ojcu Św. i jego encyklice. Oto stósunki tam tak stoją. Biskupi hiszpańscy nie czekali na *exequatur* Rady Stanu i ogłosili encyklikę *in extenso*, dodając ze swéj strony listy pasterskie bardzo obszerne, pełne zapału i gorliwości. To rozdrażniło liberałów i nie zważając na to, że prawa nowszéj daty jako to konkordat hiszpański i prawo prasowe zmieniły stan rzeczy, odwołali się do starego prawodawstwa, gdzie do bull papiezkich ogłaszano rezolucye Rady Stanu. Rezolucye te rządu świeckiego nie miały zamiaru uchodzić za autoryzacyą ogłaszania bull papiezkich jako prawa kościelnego, ale nadawały bullom prawomocność prawa cywilnego. Stolica Apostolska tego się właśnie domagała a to w tym celu, by jéj wyroki miały niezaprzeczoną wagę prawa publicznego w Hiszpanii. Encyklika więc i Syllabus mogły być ogłoszone bez pozwolenia ministra lub kogokolwiek w Hiszpanii, i mają po tém ogłoszeniu przed forum kościelném wagę prawa kościelnego, a podanie ich do Rady Stanu to ma na celu, by uzyskawszy *exequatur* rządowe, były zarazem dokumentami prawa cywilnego. — Co minister Sprawiedliwości w Madrycie o Encyklice i Syllabusie sądzi, tego dowiadujemy się z odpowiedzi jaką dał w Senacie na interpellacyą senatora Gonzaleza. Przytoczymy cały ustęp z jego mowy, na wzór, jak ludzie poważni o rzeczach poważnych sądzą i mówią. P. Arrazola powiedział:

„Mówiąc o encyklice, muszę być naturalnie wstrzemięźliwym w wyrazach, ponieważ Rada Stanu jeszcze nie postanowiła w téj sprawie. Zapewne, że dzielić Papieża od dworu rzymskiego, jest postępowaniem przedawnionem. Przecież, gdy papież w Rzymie a Rzym w płomieniach, cóż będzie z Papieżem? Z drugiéj strony jak może syn krytykować cierpko urządzenie rodziny bez nadwyrężenia uroku powagi ojcowskiéj? P. Gonzalez twierdzi, że encyklika jest aktem zemsty po zawodzie doznanym: ale przypuszczać należy, że monarchowie nie działają w takim duchu, ale ze względów szanownych i uczciwych. Podobało się p. Gonzalez ogłosić, że postępowanie prałatów hiszpańskich jest zbrodnicze i występne; niech mi będzie wolno oświadczyć, że zdanie p. Carramolino szanownego prezydenta Izby Trybunału Najwyższego jest inne. Tam gdzie zachodzi pomiędzy ludźmi poważnymi, pełnymi zasługi różnica zdań, tam oczywiście należy sprawę dojrzale i głęboko rozważyć, w niczem nie przesądzając. —

„Panowie Senatorowie, cały świat mówi o encyklice, a nie zna jéj. — Encyklika jest zbiorem doktryn. Otóż rządy powinny się nad tém zastanowić, czy te doktryny narażają prawne ich swobody, to jest trzeba naprzód te doktryny rozważyć, i to właśnie rząd królewski uczynił, oddając encyklikę do Rady Stanu. Ale czy w saméj rzeczy jest tam co, coby mogło rozdraźnić opinią powszechną? Nasamprzód w 80 propozycyach *Syllabusa*, niemasz ani jednego, któryby nie pochodził z listu pasterskiego lub bulli już uznanéj w całéj Europie i ogłoszonéj przed dwunastu latami bez udzielania *exequatur*. Tymczasem Europa nie okazała żadnego przestrachu. A więc należy sądzić, że przyczyna hałasu nie leży w encyklice, ale poza encykliką. — Zresztą kiedy *Syllabus* potępia kommunizm, czyby Hiszpania mogła wołać do akkordu z Europą protestancką? Niech każdy ten dokument rozważy w tém co go dotyczy; tak myśli postąpić rząd królewski, i rozstrzygnie sprawę po wysłuchaniu Rady Stanu, któréj rzecz polecił, tak jak przystoi godności i pobożności narodu, którym ma zaszczyt rządzić. Prałaci hiszpańscy, idąc może za przykładem prałatów francuzkich i dziennikarstwa francuzkiego i hiszpańskiego, sądzili, iż mają obowiązek ogłosić encyklikę, zanim rząd królewski nawet ją odbierze na urzędowéj drodze. Pan Gonzalez pyta, dla czego ministerstwo nie pociągnęło prałatów tych do odpowiedzialności. Odpowiadam, że niemieliśmy zamiaru z posłuszeństwa do Stolicy Świętéj czynić kwestyi męczeństwa dla biskupów hiszpańskich. — A jeżeli ze strony episkopatu hiszpań-

skiego zaszło rzeczywiście uchybienie, zbadajmy je; ale potém zachciejcie rozważyć, że jeżeli trzeba będzie pociągnąć do odpowiedzialności prałatów, skargi tam nieustaną, ale trzeba będzie i duchowieństwo parafialne zaczepić, które należy w takim razie oskarżyć przed rozmaitemi trybunałami. Jakże wtedy dojść do jednozgodnego wyroku?" —

Oto to surowe postępowanie, którém *Dziennik Poznański* zagraża duchowieństwo hiszpańskie. Minister sprawiedliwości w tych słowach oświadczył: 1, że ogłoszenie encykliki przez biskupów żadnego wykroczenia nie popełnia, 2, że encyklika i syllabus zawierają doktryny zgodne z wiarą i prawodawstwem cywilném Hiszpanii, 3, że Rada Stanu rozstrzygnie, czy zachodzi potrzeba dokumentom tym nadać w Hiszpanii moc prawa cywilnego, to jest udzielić im *exequatur*.

Dziennik pisze o ks. Biskupie Dupanloup: „Dla posiadania piędzi ziemi i starego miasta, które było kolebką rzymskich despotów, które od czasów Karola W. było ziarnem niezgody i ciągłych najazdów włoskiéj ziemi, dla obrony dawnych pamiątek jarzma światowego, skazywać obecne narody na ciemnotę i zburzenie zasad wolności radzi ks. Dupanloup, ciskając gromy na braci i ziemię ojczystą." *Minus de genus, constructio bonus!* Ale tutaj i genus bardzo malus, a constructio téż nie bonus. — Cóż więc radzi ks. Biskup? lub komu? Jakie gromy rzuca na braci? Czy to na Włochów, czy na Francuzów? Z téj mięszaniny wyrazów tylko to każdy zrozumie, że Rzym jest kolebką rzymskich despotów, ziarnem niezgody, pamiątką jarzma światowego. — Oczywiście, że o chrześcijańskim Rzymie jest mowa, bo mowa o dziejach od czasów Karóla W., bo dzisiejszy Rzym ma skazywać narody na ciemnotę i zburzenie zasad wolności! — Brak słów na wyrażenie oburzenia na tę niepojętą zaciętość, na tę niesprawiedliwość, na to zaślepienie ludzi, co się katolikami mienią, dla katolików piszą, i każą nam kupować i czytać taką gazetę i albo boleć serdecznie na te wszystkie bluźnierstwa albo gorszyć się niemi. Jakże tu nie powiedzieć z Dawidem: *Niesprawiedliwość nie ustała na ulicach jego i zdrada. Albowiem by mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój: wzdybych był wytrwał; i by był ten który mnie nienawidzi, przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił: snadźbych się był skrył przed nim. Ale ty człowiecze jednomyślny i znajomy: Któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy: w domu Bożym chodziliśmy.*"

Oto i nasze położenie to samo. Nie wdajemy się w polemikę z niemieckiemi pismami, wychodzącemi z rąk protestanckich, lub żydowskich, pisanych dla niemieckiéj publiczności, ale na to dłużéj milczeć nie będziemy i nie możemy, co się w kolumnach *Dziennika Poznańskiego* wyprawia, boć pisarze tego wszystkiego bluźnierstwa to są Polacy i katolicy, ziomkowie nasi, dusze drogą krwią Chrystusa odkupione, wykarmione tajemnicami św. Kościoła katolickiego, to są dzieci jednego i tego samego nieszczęśliwego narodu, który od Ojca Świętego tyle doznał dowodów ojcowskiéj opieki, *który pospołu zemną jadał słodkie pokarmy w domu Bożym*, i mamże ja milczeć na grzech jego i powiedzieć z psalmistą: „*niechaj śmierć przyjdzie na nie: a niechaj żywo zstąpią do piekła, bo złości w mieszkaniach ich w pośrzodku ich?*" — Jakże to naród nasz Rzym kochać powinien dla prawa Chrystusowego, ale i dla długu wdzięczności? „*Jeźli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeźlibym na cię nie pomniał: Jeźlibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego.*"

Wiele jeszcze nie dostaje do uzupełnienia obrazu polemiki *Dziennika Poznańskiego* przeciw Encyklice Ojca Świętego, chociaż i ta zbieranina potwarzy i oszczerstw miotanych na Rzym i Stolicę Apostolską wiele kosztowała prawdziwego żalu i boleści. Przecież trudno, niepodobno było wszystkie zaczepki wyzbierać i odeprzeć, albowiem cała tendencya *Dziennika Poznańskiego* jest wręcz nienawistną dla Rzymu i dla duchowieństwa. Wszystko co się okazuje łóżném, do fantazyi antyreligijnych skłonném, rozwalniającém porządek, posłuszeństwo dla Biskupa i Stolicy Apostolskiéj, świeczczyzna w zasadach teoretycznych i prawnych Kościoła, to wszystko podoba się i zyskuje pochwały jak np. Mgr. Caputo, Liverani, Passaglia, Frohschhammer, podobno i korespondent do A. Erdan. Ci zaś co pragną podwyższenia Stolicy Apostolskiéj i Papieża, a wszyscy codziennie o to modlić się mamy, zowią się klerykalnymi, ultramontanami, jezuitą, legitimistą, konserwatorem, reakcyonarzem.

Żal się szczery robi nad ciasnością głowy, co się takiemi frazesami zaspokoi, nie mogąc się zdobyć na dojrzałe zastanowienie się nad rzeczą. Co téż sobie ci ludzie myślą, kiedy takiemi tytułami obdzielają najszanowniejszych ludzi duchowieństwa katolickiego, najznakomitszych uczonych i pisarzy, najszczerszych synów Kościoła, a zarazem najgorliwszych przyjaciół Polski? We Francyi, gdzie to czasem takie chibolety oznaczają fakcye polityczne, albo w Belgii, jeszcze to może mieć jakieś znaczenie, ale tutaj w Polsce, to już chyba klerykalnym, ultramontaninem, jezuitą będzie trzeba przezwać tego katolika, co do kościoła chodzi, do Sakramentów uczęszcza, święci Niedzielę, w post mięsa nie jada i na Ojca Świętego nie bluźni. Czas już przecież, aby się redakcya *Dziennika* spostrzegła, albo iżby czytelnicy objawili w jakikolwiek sposób, że się nie zgadzają z zasadami w *Dzienniku* wyznawanemi, że je odrzucają i potępiają jako fałszywe, niekatolickie.

Jakże naprzykład sami księża czytający *Dziennik Poznański* muszą się czuć obrażeni, widząc swój tytuł, swoją godność kleryka, duchownego wywróconą na piętno człowieka z ciasną głową, ciemną duszą, przewrotnych zasad i zgubnego działania. A przecież tak jest, bo to takich ludzi *Dziennik Poznański* chce palcem pokazać, wołając na nich, że to klerykalni! — Owszem w Nrze 24 w feletonie *Dziennik Poznański* księży wymienia jako kastę ludowi przeciwną, kastę, któréj tylko do czasu używać potrzeba, by sobie wpływ sposobić pomiędzy ludem, a *Dziennik Poznański* ze swymi klientami mają być uprzywilejowanymi, patentowanymi reprezentantami i literatami tego ludu.

Dziennik pisze, że książki pisane dla ludu polskiego noszą na sobie nieraz cechę propagandy szlacheckiéj lub księżéj. Co to znaczy propaganda księża? Co daje prawo *Dziennikowi Poznańskiemu* wystawić tę księżą i szlachecką propagandę na równéj szali naprzeciw ludowi i ludowym potrzebom? Czy to księża nie są ludem? Jakiż to zarozumiały ostracyzm? Czy nie największa część księży zrodziła się w pracowitych rodzinach włościan lub po małych miasteczkach? Dla czegóż wytykać księży i szlachtę jako kasty odrębne od jednego narodu? Może dla tego, iżby palcem ich wskazać jak w roku 1848 *Polen, Juden und Franzosen*? Niech się redaktorowie i feletoniści *Dziennika*
